№ 66 — Warszawa, Środa 26 Lutego / 10 Marca — Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Konstantyna Wyznawcy.
Wschód słońca o g. 6 m. 40.—Zach. o g. 5 m. 44.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 2, wczoraj w poł. ciep. 0.
Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 1.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Pan, w skutku przedstawienia JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiéj dozwolić raczył przebywającemu we Francji wychodcy Polskiemu Władysławowi *Kosickiemu*, powrócić do Królestwa Polskiego, na zasadach Najwyższego Ukazu z d. 15 (27) maja 1856 r.

— W roku upłynionym ogólna ludność m. Warszawy wynosiła 156,072 osób: w téj liczbie było: mężczyzn 75,873, kobiet 80,199;— wyznania: prawosławnego 1565, katolickiego 103,500, uniackiego 163, ewangelickiego 10,498, reformowanego 1149, menonistów 2, starowiercow 36, starozakonnych 41,207.

— W ciągu roku zeszłego w m. Warszawie znajdowało się zakładów publicznych, a mianowicie: aptek 31, łaźni parowych 7, łazienek z wannami 6, cukierni 36, restauracji 19, hoteli 18, domów zajezdnych pomniejszych 27, traktjerni 18, garkuchni ordynaryjnych 97, bilardów 140, kawiarń i herbatni 300, szynków wódczanych 550, piwnych 177.

Korrespondencja z Rzymu.

Rzym d. 20 lutego 1858 r.

Odbyło się w tych dniach posiedzenie akademji archeologji, na którém znany starożytnik komandor Visconti, sekretarz tejże akademji, odczytał nader ciekawe sprawozdanie o nowych odkryciach uczynionych w Ostji. W poszukiwaniach bowiem rozpoczętych z rozkazu Ojca św. dokopano się do obszernego gmachu rzymskiego, całkowicie zasypanego ziemią i gruzem. P. Visconti sądzi iż to są łaźnie cesarza Antonina Piusa. Jakoż jednę obszerną izbę już całkiem oczyszczono, i ujrzano przecudną mozajkową podłogę, naśladującą kobierzec wschodni i przewyższającą rysunkiem i wykonaniem wszystkie inne starożytne mozajki przechowywane bądź w Neapolu, bądź w muzeum Watykańskiem i w pokojach zwanych *stanze di Raffaello*. Niewątpliwa, iż wkrótce nastąpią inne równie ważne odkrycia, skoro gmach cały wróci po tylu wiekach na widok ludzki.

Nadmienił także p. Visconti o wykopaliskach katakumb św. Alexandra: kopiąc podwaliny nowego kościoła mającego stanąć przy nich nakładem Propagandy i składką wiernych, znaleziono wschody kamienne dość szerokie i wygodne zapuszczające się w głąb ziemi. Gdy zstąpiono po nich, pokazało się iż prowadziły do wielkiéj studni pełnéj po dziś dzień jak najczystszéj wody. Podobne studnie istnieją, acz w małéj liczbie dla niedostatku źródeł, w niektórych innych chrześcjańskich cmentarzach. Ukryte w głębi pieczar przed okiem prześladowców, służyły one za chrzcielnice pierwotnym chrześcjanom i zlewały wodę odrodzenia na ich czoła. Łacno więc pojąć ile znalezienie takowéj studni sięgającéj czasów apostolskich i połączonéj z najświętszemi Kościoła podaniami, dodało wartości nowo otwartym katakumbom św. Alexandra, w których doskonale przechowane pomniki z pierwotnych chrześcijaństwa czasów, wskrzeszając niejako te czasy dla naszego oka, niesłychane na widzach sprawują wrażenie, bowiem im się zdaje wstąpiwszy w te męczeńskie podziemia, iż się przenieśli duchem i ciałem o kilkaset lat na wstecz, w epokę olbrzymich ofiar, cudownego męztwa i promiennych cudów!

Nigdy w tak krótkiem czasie śmierć nie wypróżniła tyle miejsc w św. kollegjum: w przeciągu czterech miesięcy przenieśli się do wieczności kardynałowie Franciszek Medici, Wilhelm Henryk de Carvalho, Michał Lewicki, Hugo Spinola i Adrjan Fieschi. Ci dwaj zmarli prawie jednocześnie; wspomnieliśmy w przeszłym naszym liście iż oddawna istnieje w Rzymie przesąd że trzech kardynałów razem umiera, czego niedawno mieliśmy przykład na Medyceuszu, Lewickim i Carvalho. Teraz zaś już po wyprawieniu rzeczonego listu, owa fatalna liczba trzech dopełniła się zgonem kardynała Ludwika Gazzoli, zmarłego 12 b. m. w sześć dni po kardynale Fieschim. Urodzony w Terni 18 marca 1774 r. i obrany *in petto* na konsystorzu z 30 września 1831, został ogłoszony 2 lipca 1832. Był on teraz najstarszym djakonem sw. kollegjum.

W tych dniach także zszedł ze świata margrabia Patrizi, brat kardynała wikarego; jednocześnie zaś z kardynałem Gazzoli, margrabina Joanna Serlupi z xiążąt Buoncompagni-Ottoboni, przez co wiele rodzin rzymskich przywdziało żałobę.

Zacząwszy nasze sprawozdanie od poważnych i smutnych doniesień, musimy dodać ku rozweseleniu czytelników zostających zkądinąd pod ascetycznemi wielkiego postu wrażeniami, iż karnawał rzymski o którego nieforturnych z powodu słoty początkach pisaliśmy przeszłym razem, był świetny przy skonaniu przynajmniéj swojem, bo w ostatni wtorek nadzieja nas nie zawiodła i słońce wyszło z całunu chmur na przejrzysty wiosenny lazur włoski sprowadzając pogodę, jakiéj niemieliśmy jeszcze w ciągu téj złowrogiéj pamięci zimy, która nas cofnęła była z ciepłéj Auzonji w północne Boreasza państwo.

Skoro słońce zabłysło, Rzym jak chory przywrócony do sił i zdrowia życiodajnym kordjałem, wyszedł z nieruchomości i uśpienia, a radość na wszystkich zajaśniała twarzach. Dni te bowiem zapustne są we Włoszech całkiem poświęcone weselu i zabawie; jestto dziesięcina, jaką najpoważniejszy charakter, najdalszy od świata żywot, myśl najgłębiéj zanurzona w odludnych studjach, składają na ołtarzu starego łacińskiego Janusa, patrona zabaw, który jak za starożytnych Saturnali obejmuje tymczasowe rządy nad wiecznym grodem i znowu przez chwilę samowładnie panuje swojéj Romie. Zabawa nie ogranicza się tutaj jak gdzie indziéj do pewnych warstw społeczeństwa, nie jest ścieśnioną w tym lub owym salonie albo koterji; ale na wzór wezbranego Tybru na całe wylewa miasto i unosi na swoich upłynnych, znikomych, lecz burzliwych i upajających falach ludność całą, młodych i starych, mężczyzn niewiasty i dzieci, tak dobrze pustych studentów jako i poważnych urzędników, płoche kobiety jako i surowych sędziów lub osowiałych literatów i wszystko to razem opanowane, porwane wirem ducha wartogłowa, miesza się, burzy, i leci w ludzkiéj fali szumiącéj na *Corso*, migającéj stubarwną pstrocizną strojów i masek, pieniąca się śnieżnemi *confetti* i bryzgającą równiankami rozwiewanego kwiecia. Stęchli Hegliści tyle prawiący o zatarciu się osobowości czyli *jaźni* jak

NOTATKI Z PODRÓŻY.

przez

Ludwika Niemojowskiego.

WYJĄTEK DRUGI.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 62.)

W liczbie tańczących tarantellę, znajdowała się młoda dziewczyna, piękniejsza od wszystkich swoich współtowarzyszek: płeć jéj śniada, oko palące, włos gęsty, czarny, lśniący, ręka i noga drobna, a budowa tak silna, że wszystkie muszkuły drgały na jéj obnażonéj szyi i ramionach; czyniły ją podobną do owych starożytnych bachantek, które nam wystawia rozogniona południowem słońcem wyobraźnia, a które pod najbieglejszym nawet pędzlem tracą swój urok i stają się martwe, zimne, nieruchome. Taniec zaś jéj, był to szczyt szału, zapomnienia się i niepohamowanéj namiętności: gibka jak trzcina, powiewna jak topol nadwiślańska, powabna jak rozkosz, przesuwała się z miejsca na miejsce w tysiącznych zwrotach, z oczów jéj sypały się iskry, włosy rozwiane wiatrem pływały w przestrzeni.... Wszyscy tancerze rzucali na nią spojrzenia zachwytu, niektórzy gracze nawet powstawali od swych stolików wołając z uwielbieniem: „divina! maga! sublima!“

Pomiędzy tancerzami jednakże znajdowało się dwóch, na których owa wietrznica silniejsze zrobiła wrażenie; poznać to było można po wzroku namiętnym, jaki obydwa ku niéj zwracali, domyśléć się po spojrzeniach dzikich, gniewnych, zawistnych, jakie pomiędzy sobą zamieniali.

Jeden z nich był wysoki, chudy, z gęstą brodą, w czarnym z szerokiemi skrzydłami kapeluszu na głowie; drugi niski, krępy, barczysty, przybrany w ubiór neapolitańską czapeczkę. Dla każdego z nich założna dziewczyna znalazła słówko przyjazne, spojrzenie zachęcające; każdy z nich sądził mieć pierwszeństwo przed natrętnym rywalem.

Ten stan rzeczy trwał przeszło godzinę. Dziewczyna to tego, to owego naprzemian wybierała do tańca — znosili się wzajemnie i milczeli, rzucając tylko na siebie coraz groźniejsze spojrzenia.

Nareszcie dziewcze rozgrzane szałem tańca, przechyliło głowę na ramię swego towarzysza i szepnęło mu coś do ucha.

Wysoki brunet, szybki jak błyskawica, w jednéj chwili stanął obok nich: oczy jego iskrzyły się od gniewu i wściekłości.

— Venite un po'qua—ditemi un po!. (a) zawołał, chwytając ją silnie za rękę.

— Dietro! — odrzekł pogardliwie drugi, mierząc dumnym wzrokiem swego współzawodnika—zaczynasz mi zawadzać.

— Ty mnie zawadzasz—krzyknął przeraźliwie pierwszy—nas dwóch zanadto na tym świecie!

I w téjże prawie chwili sztylety błysnęły w rękach obu zapaśników.

Muzyka grać przestała, tanecznicy rozstąpili się do koła; nikomu jednak na myśl nie przyszło przeszkodzić téj improwizowanéj walce.

Razem prawie przyskoczyli do siebie; żelaza, które każdy z nich w prawéj trzymał ręce, zwarły się tak mocno, iż sądzić należało jako w téj chwili rozpęknąć się muszą na

(a) Wszelkie przytoczenia wyrazów włoskich i imiona własne drukują się ściśle tak jak są w rękopiśmie Notatek. (Przypisek Redakcji).

ją p. Trentowski ochrzcił i o zlaniu się indywidualnego sumienia w wielką wszechbytu rzekę, znalazłby poniekąd w rzymskim karnawale godne swego systemu potwierdzenie; albowiem w magnetycznym wirze tego stutysięcznego szału różnica jednostek i pojedyńcze sumienie zaciera się niejako na kilka godzin: ten tłum niezliczony który *Corso* zapełnia jest jako jedna wielka istota, jedno zbiorowe ciało, tchnące jedną zabawą i ruszające się jednym gwałtownym popędem. Szał ten jest nie wstrzymanym, zaraźliwym jak każdy wielki objaw ludowego życia; nikt jakeśmy rzekli, odjąć się jemu nie zdoła, ani walczyć z jego nieprzepartą siłą; jest on wszędzie, przewiewa w szkarłatnych i złocistych draperjach wiszących u okien, przelatuje w zapalonem oku nadobnych rzymianek przypominających naówczas bachantki starożytności, ulatnia się w zamieci kwiecia wzbitego obłokiem, w subtelnym i wonnym konfetów pyle, pławi się w słonecznych promieniach i krąży niewidomie w powietrzu. We wszystkich oknach, na wszystkich balkonach jaśnieją narodowe stroje; wieniec z amarantowych wstążek wpleciony w czarne włosy rzymianek przypięty długim srebrnym sztyletem, rumieni się obok białego *tovajolo*, téj malowniczéj zasłony rzuconéj tak posągowo na czoło córek Tybru. Strój tegoczesny znika po części i bywa wtedy zastąpiony przez ten poetyczny strój narodowy potęgujący piękność niewiast dla oka artysty równie jak dla oka kochanka.

Nic nie zdoła wyobrazić wdzięku, z jakim Rzymianki biorą udział w tych rodzinnych igrzyskach zgrabności z jaką chwytają w lot bukiety i odrzucają one młodzieńcom. Żadna konwencjonalność, żadna udana i przesadna skromność nie krępuje ich ruchów swobodnych jak wiatr Apeninów, żywych jak krew co krąży po ich żyłach, a pełnych przytem téj rzeźbowéj kształtności właściwéj tylko Włoszkom i Greczynkom. Po tamtéj stronie Alp, a nadewszystko u nas kobieta mianowicie wyższego towarzystwa, jak roślina przesadzona z roli w salonową doniczkę, rozwija się i wzrasta w atmosferze szczelnie zamkniętéj kodexem świata i oględnością na jego opinję; każdy jéj ruch waży się między podwójnym biegunem wrażenia, jakie sprawić pragnie i obawy jakiéj ulega; wszystko jest u niéj wyrachowane dla podobania się oczom lub dla odjęcia się językom; przy takich warunkach szczęście a szczególnie zabawa są trudne, ba, niepodobne. Nie czas tutaj ani miejsce wyszukiwać powody, dla których Włoszki lepiéj od Polek bawić się umieją i dla których, przez krótki przynajmniéj czas zapustny, nie znają straszliwego sępa naszych towarzystw—nudów i nieuniknionego ich widma—przesytu. Może wychowanie prostsze i swobodniejsze, może charakter i odmienne warunki bytu, może nareszcie czucie nierozdrobione i nie rozstrzelone za młodu na atomy fraszek i mikroskopicznych próżnostek i zabiegów, chronią je od tego co nam światowe częstokroć zatruwa obcowanie; może także życie ich w poważniejsze i ściślejsze karby ujęła, nie mające zabawy za istotę swą i wątek, ale tylko za ozdobę i krótkoczesną rozrywkę, nie zużywa się tak szybko i zdolniejszemi je czyni do wzruszeń właściwych naturom świeżym, czerstwym i niezwichniętym. Jakkolwiekbądź, to pewna iż najzupełniejsza niepamięć na światowe przepisy, a przytem instynktowa skromność nieopuszczająca nigdy kobiet, które wyobraźni swéj nie skaziły i czucia nie zmarnowały towarzyszy Rzymianek wczasom, i stanowiąc w oczach mężczyzn ich niezaprzeczoną zaletę, nadaje im ten wdzięk naturalności i nieobłędnego zapomnienia się, ponętniejszy jeszcze od skarbów ich warkoczy i czarnych bryllantów ich źrenic. Wolniéj się oddycha patrząc na kobiety, których ruchy nie są wystudjowane ku podbiciu naszych serc i strój ułożony ku olśnieniu naszych ócz, ale które jeśli się ubrały dla kogo, to pewno dla jednego a nie dla wszystkich i wszytkim nie grożą dyktatorstwem swoich wdzięków. Jedyna może między niewiastami Europy Włoszka nie jest kokietką, przeto iż jest namiętną i że silnie czuje.

W ostatni dzień rzymskich zapust po zachodzie słońca zapalają się *moccoletti*, Są to niezliczone światełka sprawiające prawdziwie czarowny widok. Rzekłbyś że całe *Corso* w milowéj długości swojéj okryło się rojami świętojańskich robaczków ruchliwych jak żywe srebro, lub jak rozkopane mrowisko i że cukierki i kwiaty spadające przed chwilą kolorową kaskadą z okien i z balkonów na ulicę i powozy i bijące wonnym wodotryskiem z ulicy i powozów ku balkonom i oknom zamieniły się w ruchome konstellacje, w miriady błędnych meteorów, iż powiązały się w ogniste bukiety i porozkwitały płomykami, przeistaczając poziomą europejskiego miasta ulicę w mleczną ze światła drogę, któréj koniec jakiś spadł niby z niebieskiego stropu i położył się pośród naszych kamienic, by wyobraźnia nowego Ariosta mogła nim popędzić w nieskończoność i stawiać nad nim czarodziejskie zamki lekkie jak puch kwiatów, a jak szyba kryształu na wskróś przeświecone temi światełkami.

Co tylko żyje trzyma świeczkę w ręku, którą jedni drugim dmuchając lub powiewając chustkami usiłują zgasić; ztąd gwałtowny ruch, niesłychany zgiełk i krzyżujące się wykrzykniki tych, co światło swe uratować zdołali: *col moccolo!* i tych co je utracili: *senza moccolo!*

Nasze rodaczki z południową żywością brały udział w mokolettach. Pewna pani z dwiema pannami, z których jedna słynie pięknością, jechały stępo jak inni odkrytym powozem, broniąc walecznie swoich owieczek, na które ze dwudziestu młodzieńców przyciągniętych bardziéj pięknością jadących niż światłem, krążyło jak ćmy nocne usiłując ciemnemi skrzydły swoich fularów zgasić święcony naszych westalek ogień. Próżne usiłowania! Z polskiem męztwem a południową zręcznością, z okiem zaiskrzonem jak te *moccolotti*, i z rumieńcem wykwitłym na licach od zaciętéj olimpijskiéj walki z Prometeuszami usiłującemi wydrzeć im światło, nadobne Polki stojące w swoim powozie z majestatem piorunującego Zeusa, i z wdziękiem samego Feba na słonecznym rydwanie, odpierały szturm nieznajomych Tytanów, skaczących w zawody ku ich promiennym wysokościom. Słowem ta walka była tak długą, tak zajadłą, tak dzielną i tak zgrabną, iż owe Ikary i Dedale pospadały jedne po drugich ze stopni pojazdu, jak gdyby promienie mokoletów były roztopiły skrzydła ich chustek, iż światło zostało niezgaszone w tych dłoniach, któreby Homer porównał zapewne do różowych palców zorzy tak często przez siebie wspominanych, i że lud rzymski tłumnie bieżący wkoło powozu by przypatrzyć się téj wzorowéj walce o światło, która mu przypominała jego starożytność i budziła w nim pamiątkę żeńskich zapasów wyprawianych niegdyś w cyrku przez najurodziwsze dziewice z rozkazu cesarza Heliogabala, uderzył w te homeryczne oklaski, które przed ośmnastą wiekami trzęsły amfiteatrem, i jednogłośnie, elektrycznie, zagrzmiał tysiącznym okrzykiem: *brave! brave!* (*d. n*)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

AMERYKA.

Chociaż wotum Izby reprezentantów odsyłające specjalnemu komitetowi konstytucję Lecompton i odezwę prezydenta Buchanan w przedmiocie sprawy Kanzasu, stanowi klęskę dla stronnictwa téj konstytucji, która stała się tak sławną, rząd jednak ma nadzieję, że ona zostanie zatwierdzoną przez kongres. Pierwszy zaraz fakt zdaje się usprawiedliwiać jego ufność. Specjalny komitet mianowany przez prezesa Izby, stosownie do mocji p. Harris, składa się w większéj części z Lecomptonistów.

Słychać o poprawce proponującéj przypuszczenie Kanzasu z konstytucją Lecompton, z usunięciem tylko klauzuli zabraniającéj ludowi Kanzas jakichkolwiek zmian przed rokiem 1864.

Byłoby to prawdziwem odrzuceniem propozycji rządowych, bo za pewność uważają, że skoroby tylko ludowi Kanzas dozwolono modyfikować zaraz konstytucję, pośpieszyłby on natychmiast usunąć z niéj rozporządzenia uświęcające niewolnictwo.

Na posiedzeniu 15 Lutego, Izba postanowiła większością 133 głosów przeciw 55, że p. Wolcott który odmawia odpowiedzenia jako świadek w sprawie o 87.000 dolarów, rozdanych niektórym członkom kongressu dla otrzymania przyjęcia nowéj taryffy celnéj, zostanie zatrzymany pod aresztem, dopóki się nie nakłoni odpowiedzieć na pytania, jakie zostaną mu zadane.

Komitet do spraw zagranicznych w senacie złożył raport w przedmiocie zajść z rzeczypospolitą Paraguay, z powodu atakowania statku Stanów Zjednoczonych *Water Witch*. Raport wnioskuje, aby prezydentowi dano zupełne pełnomocnictwo do uregulowania téj sprawy.

Korrespondencje z Washingtonu zapewniają, że gabinet amerykański uczynił rządowi angielskiemu przedstawienia w przedmiocie szykan, ja-

---

cząstki—wolnemi rękami zgiętemi w pałąk, zasłaniali oba swe piersi.

Zakręcili się kilkakrotnie na miejscu, niby dzieci grające w młynka: zdawało się, iż ręce ich uzbrojone sztyletami przyrosły do siebie.

Nagle coś błysło pomiędzy niemi: był to puginał wyższego szermierza, którym chciał ugodzić rywala.

Żelazo jednakże rozpruło tylko powietrze; zwinny wsdółzawodnik uskoczył zręcznie na stronę i korzystając z odkrytéj piersi przeciwnika, w jednéj chwili, prędzéj niżeli to słowa wyrazić zdołają, ugodził go silnie.

Jęknął głucho wysoki neapolitańczyk, uchwycił się obiema rękami za bok, i upadł na ziemię—czarny jego kapelusz potoczył się po piasku.

Drugi jednym skokiem przesadził stojący przy wejściu stolik, obok którego siedzieliśmy: szklanki znajdujące się na nim pospadały z hałasem na ziemię.

Przerażeni zerwaliśmy się z miejsc swoich.

Ranny leżał w piasku jęcząc przeraźliwie, gęste strumienie krwi buchały mu z piersi.

— Chodźmy ztąd... nie ma ratunku dla niego — zawołał Juljan K*** — za chwilę umrze, a my będziemy wzywani na świadków.

Skierowaliśmy ku drzwiom kroki nasze.

— Nikt ztąd nie wyjdzie! — krzyknął żołnierz spuszczając karabin.

Pokazało się, iż w początkach walki przezorny gospodarz pobiegł po wartę, ale na nieszczęście takowa za późno przybyła.

Wróciliśmy więc na nasze miejsca.

— Gdzież jest zabójca?—zapyta oficer policji wchodzący w téj chwili.

Wszyscy milczeli, nikt nie śmiał odezwać się.

— Gdzież jest zabójca? — powtórzył urzędnik.

Ranny wskazał ręką ku drzwiom.

— Uciekł? - zapytał raz jeszcze.

— Uciekł—powtórzyliśmy wszyscy.

Skinął na kilku policjantów; szepnął im coś do ucha.

Pędem strzały rozbiegli się w różnych kierunkach.

— Jak się nazywa? — dodał obiegając wzrokiem całe zgromadzenie.

— Nie wiemy jego nazwiska — odpowiedziało kilku.

— Odzywacie się, a więc wiecie; aresztować ich!—krzyknął grzmiącym głosem.—Panów nie pytam—dodał grzecznie zwracając się ku nam — jesteście cudzoziemcami, znać go nie możecie; raczcie jednakże powiedzieć mi swoje nazwiska i miejsce zamieszkania; objaśnienia wasze będą nam potrzebne.

Gdyśmy uczynili to czego od nas zażądał, rozkazał warcie aby nas wypuściła.

W téj chwili jednakże wszedł sprowadzony doktór; nie mogliśmy przenieść na sobie, ażeby nie dowiedzieć się o losie biedaka: zostaliśmy.

Rana jakkolwiek głęboka, nie okazała się niebezpieczną, żaden z organów żywotnych nie był naruszony: doktór zaręczył nietylko za życie, ale nawet za prędkie wyzdrowienie pacjenta.

— Va bene!—rzekł półgłosem jeden z żołnierzy pilnujących wejścia — nie będzie potrzeba odbywać warty przy trupie.

Chorego przeniesiono na noszach do szpitala, goście rozeszli się w milczeniu do domów; gospodarz tylko jeden przeklinał zalotność kobiet, zawiżtość rywali, chętkę do bójek i wszystko co tylko przyczyniło się do pozbawienia go spodziewanych zysków tego wieczora.

Nas wzywano dwa razy do bióra policji;

kie statki angielskie, krążące przy brzegach amerykańskich, czynią statkom handlowym amerykańskim.

Mówią także, że jenerał Houston ma przedstawić Izbie propozycję oświadczającą, że komitet do spraw zagranicznych, ma się zająć roztrząsaniem czy nie byłoby właściwem, żeby rząd Stanów Zjednoczonych, wziął na siebie protektorat Mexyku i centralnéj Ameryki, ponieważ ludy tych krajów dostatecznie dowiodły, że nie są w stanie same się rządzić.

W Mexyku położenie nie zmieniło się. Podczas gdy Zuloaga jest panem stolicy, liberaliści utrzymują się w Guanajuato. Jeszcze oni bynajmniéj nie są pobici, mają za sobą Alvareza, który organizuje swoją armję na południu w La Llava. Na północy jenerałowie Viduar, Gana, Pursold, Arteaga, Doblados i Degollado, dotąd pozostają zupełnie wiernemi stronnictwu progresistów.

Z środkowéj Ameryki donoszą o ratyfikacji traktatu negocjowanego między p. Yrisauris i rządem Stanów Zjednoczonych. tudzież o odrzuceniu traktatu między tymże krajem i Nicaragua.

Spodziewają się zatem na nowo rozpoczęcia nieprzyjacielskich kroków między Costa Rica i Nicaragua.

Dzienniki New-Yorkskie z d. 17 lutego, ogłaszają wyciągi z listu, który pułkownik Johnston dowódca wyprawy przeciw mormonom, pisał w d. 12 grudnia 1857 r. z Camp Scott w bliskości twierdzy Bridger Blaks Fort of Green River, do jednego swego przyjaciela w Kentucky. Według tego listu, chce on aż do wiosny pozostać w tem miejscu. Wojsko jego zaopatrzone jest we wszelkie potrzeby i ma wyborne urządzenia przeciw zimnu. Pułkownik objawia zdanie, że mormoni nie poddadzą się bez oporu i zechcą sprobować losu walki. Brigham Young przed kilku dniami przysłał mu 800 fu .tów soli w podarunku, z dodaniem uwagi w dołączonem piśmie, że pułkownik może téj soli użyć dla swego wojska, jeśli nie dla siebie. Pułkownik Johnston zasadzając się na przypuszczeniu, jak szatańskiéj radości doznaliby mormoni, na myśl, że wojsku angielskiemu grozi śmierć z głodu lub zimna,—(nie bojemy się tego, dodaje pułkownik, choćbyśmy soli nie mieli),—odesłał na powrót tę sól napowrót i napisał do Brighama Young, że on i jego towarzysze są buntownikami przeciw rządowi i że dopóki nie powrócą do posłuszeństwa, on nie przyjmie od nich żadnéj grzeczności ani przysługi. Dodał przytem, iż zawsze uderzy na nich wszędzie, gdziekolwiek ich zbrojnych spotka. (*Pr. St. Anz.*)

A N G L J A.

Londyn 4 Marca. Lord Derby i jego przyjaciele chwycili się jedynéj drogi. która w obecnych okolicznościach była im otwartą. Stosunki przyjazne istniejące między hr. Persigny i lordem Clarendon, wznowiły się w zupełności między posłem francuskim i lordem Malmesbury i Derby, i chwilowe nieporozumienie między dwoma narodami może być uważanem, za zupełnie załatwione.

Lord Derby przed ową mową którą miał w parlamencie, miał konferencję z hr. Persigny, który w zupełności pochwalał imieniem swego rządu, uczynione przez hr. Derby kroki co do odpowiedzi żądanéj przez ostatnie wotum Izby niższéj na depeszę hr, Walewskiego, w celu wyjaśnia, w jakim względzie dokument ten wbrew jego myśli i zamiarowi, obudził drażliwość narodu agielskiego.

Nowy gabinet narazi się na nowe zarzuty, jeśli po otrzymaniu odpowiedzi z Tuilieres zechce się jeszcze wahać w rozpoczęciu dalszego ciągu rozpraw nad bilem o spiskach. Lord Derby powszechnie jest chwalony za postanowienie zastosowania istniejących praw do przytłumienia występków głoszących doktrynę morderstw politycznych.

W innym względzie sposób w jaki przyjętą została mowa lorda Derby, pokazuje, że nowy gabinet jeśli okaze się roztropnym i zręcznym, może niejaki czas utrzymać się, chociaż nie posiada większości w parlamencie.

Kwestja finansowa i bil indyjski zajmą całe teraźniejsze posiedzenia, ponieważ lord Derby na przyszły rok obiecuje bil reformy. Ale jeśli lord John Russell potrafi zreorganizować liberalistów co do kwestji reformy, może być bardzo, że pobije derbytów. Od kilku dni postawa dzienników zmieniła się bardzo względem nowego gabinetu, wyjąwszy tych, które stanowczo są przychylne lordowi Palmerston.

Ogólnem zdaniem jest, że lord Derby utworzył gabinet zdolniejszy niż poprzedni i że należy zostawić jego administracji czas do działania, nim się o niéj wyda wyrok. Nie ulega już wątpliwości, że upadek lorda Palmerston był faktem osobistym między Izbą niższą i nim, i ci którzy wystąpili w tym razie, nie spodziewali się go zwalić, tylko mu chcieli dać ostrzeżenie, że od niejakiego czasu zdawał się zapominać o względach winnych Izbie. (*Ind. Bel.*)

A U S T R J A.

— Piszą z Wiednia dnia 1 Marca do gazety *Le Nord*:

»Za pewność możemy uważać, że naszemu internuncjuszowi posłano rozkaz, aby nalegał na Portę, iżby w prowincjach zawichrzonych przez powstanie, wprowadziła w wykonanie rękojmie przyrzeczone przez hatyhumajun. Krok ten zalecony naszemu reprezentantowi w Konstantynopolu nie będzie odosobniony, a nawet sądzimy, że go inni reprezentanci uprzedzą.

Wszystkie mocarstwa, które podpisały traktat paryzki, mają obowiązek baczyć na to, żeby reformy do których się Turcja zobowiązała, zostały wprowadzone w wykonanie i co bądź mogłyby powiedzieć nasze dzienniki źle natchnione, powszechna opinja utrzymuje, że przyczyną zawichrzeń może być tylko zła wiara i powolność z jaką rząd turecki ociąga się z dopełnieniem przyrzeczeń uczynionych swoim poddanym chrześcjańskim.

Mówiono, że Fuad Efendi uda się do Paryża jako reprezentant Porty przy konferencjach paryzkich. ale obecnie donoszą, że Safet Efendi komissarz turecki w Bukareszcie, wybrany został do téj missji. (*Le Nord*).

F R A N C J A.

Paryż 3 Marca. Zapewniają że lord Cowley ponowił żądanie dymisji i nie cofnie go dopóki nie będzie mógł ściśle ocenić, jakie zobowiązania nowy gabinet włoży na niego. Ostatnie zdecydowanie się ambasadora angielskiego, zależyć będzie od odpowiedzi jaką otrzyma z Londynu na uwagi które przedstawił podobno z okoliczności depeszy lorda Malmesbury.

— Mówią że minister wojny wydał okólnik do pułkowników względem tymczasowego zawieszenia wszelkich urlopów, wyjąwszy w specjalnych przypadkach. Nowina ta wywoła pewno liczne komentarze, ale wątpimy żeby ona miała taką ważność jaką pessymiści przywiązują do niéj.

— *Constitutionel* powtórzył wczoraj następujący wyjątek z listu z Wiednia 26 lutego adresowanego do korrespondencji Havas.

»Widząc ruch jaki panuje w korpusie armji austrjackiéj stojącym w Dalmacji i posiłki jakie są do niego wysyłane, szczególnie od początku b. miesiąca, należy uważać bliskie zajęcie Czarnogóry przez liczny korpus strzelców pod rozkazami jenerała Mamula, jako rzecz zdecydowaną przez nasz rząd. Powody które ten środek czynią potrzebnym, z każdym dniem stają się ważniejszemi. W najwyższym stopniu ważnem jest dla Austrji przytłumić wszelkiemi środkami, jakie są w jéj rękach powstanie już zanadto powszechne, pierwéj nim ono rozciągnie się za jéj granice.«

Mamy wielkie powody sądzenia, że te fakta są prawdziwe, ale też dziwimy się bardzo postępowaniu Austrji w całéj téj sprawie. Zdaje się że obecne kłopoty gabinetu wiedeńskiego, są już aż nadto wielkie, i że nie powinienby dodawać nowéj przyczyny głębokiego nieporozumienia do trzech już punktów które dziś dzielą jego politykę od polityki gabinetu paryzkiego. Na cóż rzeczywiście dodawać zawikłanie zbrojnéj interwencji, do niepomyślnego wrażenia sprawionego tu przez postawę jaką Austrja przybrała w kwestjach Dunaju, Xięztw i Włoch.

Czyż Austrja chce koniecznie przekonać Europę, że Porta nie jest w stanie rządzić i utrzymać w porządku ludy zostające pod jéj panowaniem? Jeżeli taki jest istotny jéj zamiar, nie mogłaby lepiéj wybrać sposobu wykonania tego jak interwenjując w zawichrzeniach powstałych w Bośnji i Hercegowinie przez nadużycia muszyrów, a to zaciągając się zbrojnie przeciw Czarnogórcom.

— Zapewniają że p. Kern, minister szwajcarski w Paryżu, miał dziś konferencję z hr. Walewskim w przedmiocie kwestji pasportowéj. Mówią o siedmiu nowych konsulach francuzkich w Szwajcarji i Niemczech którzy mają zostać nowo utworzonemi po największéj części dla zapewnienia skuteczności nowych środków nadzoru. Ze strony Szwajcarji zapowiadają niejaki opór w udzielaniu exequatur dla tych nowych konsulów, ale powszechnie sądzą że rada ustąpi w końcu.

---

musieliśmy dać jak najdokładniejsze objaśnienia tyczące się ubioru, rysów twarzy i postaci zbiega, którego pomimo najusilniejszych poszukiwań, jak powiadał zawiadujący okręgiem policyjnym urzędnik, nigdzie ująć nie zdołano.

Młoda neapolitanka po kilku dniach aresztu, gdy się pokazało że istotnie nie znała bliżéj żadnego ze swoich dwóch tancerzy, wypuszczoną została na wolność.

Widzieliśmy ją w tydzień późniéj na Chiaja tańcującą tarantellę z równym zapałem, ogniem i zalotnością, jak to miało miejsce przed owym nieszczęśliwym wypadkiem. Ma się rozumiéć, że żadnego z jéj współzalotników tam nie było: jeden leżał jeszcze chory w szpitalu, drugi... bujał po obszernym półwyspie, unikając wymiaru sprawiedliwości.

O ile jednakże lud neapolitański jest mściwy i gwałtowny w swym gniewie, zapamiętały gdy go dotknie najlżejsza obraza, o tyle znów rzadko widziéć się dają morderstwa wykonane w celu rabunku lub kradzieży. Okolice Neapolu są zupełnie pod tym względem bezpieczne, a jeżeli droga do Rzymu nie stała się jeszcze ze wszech miar pewną dla podróżnego, to bandy kryjące się w jéj wąwozach są raczéj zbiegowiskiem czerni przedmieść rzymskich i małych miasteczek państwa kościelnego, aniżeli zbiorem lazzaronów lub innych próżniaków królestwa obojga Sycylji. Wprawdzie i Neapol daje tam czasami swój kontyngens, ale ten jest stosunkowo tak małym, że nigdy nie stanowi dowodu ażeby zamiłowanie w awanturniczem życiu bandyty, wrosło się w charakter upośledzonych w wychowaniu i moralności klass tego narodu.

Wybrawszy się raz do grobu Wirgiljusza, ulegliśmy powracając wieczorem do Neapolu, najprozaiczniejszemu w świecie wypadkowi: mały dwukonny wózek, który podniesiony został przez nas do godności faetonu, rozleciał się w kawałki, tak, że chcąc nie chcąc musieliśmy zostawić na drodze klnącego w najokropniejszy sposób woźnicę, wraz ze szczątkami tego co się przed chwilą jeszcze zwało corricolo, a sami udać się pieszo w kierunku Neapolu.

Wieczór już zapadał, droga była pustą; tu i owdzie na jasnym lazurze niebios zaczęły błyskać pierwsze gwiazdeczki owem światłem drżącem, niepewnem, które wśród ciszy wieczornéj napełnia tak lubem marzeniem duszę wrażliwego na piękności przyrody wędrowca.

Chwila jednak nie była stosowną do marzeń; głód, to antitodum wszelkiéj poezji życia, potężnie dawał się nam we znaki: znużeni całodzienną wycieczką myśleliśmy o macaroni d'Amalfi, Vitello de Sorento, o ravioli, cefalo, i tym podobnych potrawach, które nas czekały w Corona di ferro, na Toledo.

Przyśpieszaliśmy więc co chwila kroku, zabawiając się gawędą o sposobie przyprawiania ryb morskich w Neapolu; a Cezary L... wyprowadził dyskussję na temat makaronów, zastanawiając się dla czego ta potrawa sporządzona w gmachu Ressursy kupieckiéj w Warszawie przez Contego, nie dorównywa w smaku neapolitańskiemu macaroni.

Różne były zdania pro i contra: Juljan K... kładł to na karb wody, która w naszym kraju inne części składowe posiada; ja znów na brak wprawy—słowem dysputa rozwinęła się z całym zapałem łaknących żołądków, zmuszonych w podniecie gastronomicznéj wyobraźni, szukać deski ocalenia.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

— W biurze Ciała prawodawczego złożone zostały trzy raporta o projektach praw ogólnego interesu. Pierwszy tyczy się kredytu dodatkowego dla ministra spraw wewnętrznych w summie 1,200,000 fr. na tajne wydatki w celach bezpieczeństwa publicznego. Drugi tyczy się kredytu 499,450 fr. dla ministra wyznań religijnych na dodatek do kosztów budowy nowéj katedry w Marsylji. Z trzeciego raportu pokazuje się że rząd nie myśli o wprowadzeniu w ciągu kilku następnych lat, jakichkolwiek zmian w systemie monopolu tytuniowego, żąda bowiem kredytu nadzwyczajnego 2,626,000 fr. na budowę fabryki tytuniu w Chateauroux i na powiększenie fabryk w Dieppe i Tuluzie. *(Indépendance Belge)*

Paryż 4 Marca. Jak domyślaliśmy się, opierając się na słowach lorda Derby powiedzianych w Izbie lordów, lord Cowley otrzymał depeszę od lorda Malmesbury, ale nim ją doręczył ministrowi spraw zagranicznych, uznał za potrzebę żądać od swego rządu uczynienia w niéj niejakich zmian.

Szczególnie to miało uderzyć ambasadora angielskiego w Paryżu, że depesza gabinetu torysowskiego zdawała się w niektórych ustępach odłączać osobę Cesarza od osoby ministra spraw zagranicznych i zwalać na tego ostatniego całą winę nieporozumienia istniejącego między dwoma narodami. Jeżeliby w Londynie nie uczyniono zadość żądaniom lorda Cowley, co do proponowanych zmian, w takim razie pan ambasador ponowi stanowczo podanie się do dymisji.

— Zdaje się że nie tak prędko jak spodziewano się, nastąpić będzie mógł wyrok co do kasacji skazanych za zamach 14 stycznia. Akta ich ledwo w początku przyszłego tygodnia będą mogły być przejrzane. PP. Bret i Fournier są adwokatami mianowanemi z urzędu do obrony apelujących. Prośba o złagodzenie kary skazanego de Rudio, który surowiéj został osądzony niż jego kolega Gomez, została podaną Cesarzowi.

Wielkie tłumy ciekawych co noc zgromadzają się na placu Roquete i nie ręczymy czy ta smutna ciekawość zniechęci się nawet wtenczas, gdyby sąd kasacyjny nie oświadczył się przed czwartkiem lub piątkiem przyszłego tygodnia.

— Zdaje się być zdecydowanem, że lord Cowley pozostanie na swojéj posadzie w Paryżu.— Ambasador angielski nie czyni już z tego tajemnicy, i jawnie przyznaje, że cieszy się serdecznie wysokim stopniem sympatji, jaką sobie zjednał u Cesarza, bo temu niewątpliwie winien jest zaufanie, jakie mu okazuje gabinet Jéj Kr. Mości. Do tychczas depesza zapowiedziana przez lorda Derby w Izbie parów, nie została doręczoną naszemu ministrowi spraw zagranicznych.

— Otrzymaliśmy tu bardzo smutną wiadomość o fakcie bardzo niepomyślnym dla pacyfikacji Bośnji i Hercegowiny. Mudir schwytał w zasadzce xiędza Robacco (?) i kazał go ściąć. Jenerał Abdi pasza kazał zatknąć głowę jego na lancę i umieścić obok chorągwi tureckiéj na murach cytadeli Sponz. Natychmiast zawieszenie kroków nieprzyjacielskich zostało zerwane i mordercza bitwa miała miejsce między turkami i czarnogórcami.

Tradycjonalne nienawiści, podniecane przez różność religji,pogorszą się jeszcze niewątpliwie przez podobne barbarzyńskie postąpienie. Cała Europa z oburzeniem dowie się, że naród któremu traktat 30 marca uczynił niespodziewany honor przyjęcia go do rodziny europejskiéj, nie ma dość woli albo siły aby niedopuścić swoim urzędnikom i oficerom czynów uważanych za tak oburzające i niesłychanie przeciwne wszelkim pojęciom cywilizacji.

Dzienniki angielskie zawierają mowę lorda Clarendon, w odpowiedzi na mowę lorda Derby. Jest to bardzo szczegółowa obrona gabinetu Palmerston i najświetniejszy hołd oddany postępowaniu rządu francuzkiego i jego agentów. *(Indépendance Belge.)*

Przegląd Muzyczny.

Koncert Józefa Wieniawskiego *w salach redutowych.*

Dawno już ani jednego słowa czytelnikom moim nie donosiłem o muzyce; najprzód, w porze karnawałowéj mało bardzo się nią zajmowano, w początku zaś postu zaszły ważne dosyć sprawy na teatralnem polu naszéj opery. Współkolega mój i redaktor *Przeglądu tygodniowego* w niniejszem piśmie, doniósł już o tem szczegółowo w swoim czasie; podzielając zupełnie zdanie jego, nie widzę potrzeby kwestji téj wszczynać na nowo, więc przejdę odrazu do faktu obchodzącego w pewnym stopniu nasz świat muzykalny, to jest do koncertu Józefa Wieniawskiego, który miał miejsce w zeszłą niedzielę w salach redutowych.

Wiadomo jak bracia Wieniawscy cenieni są w Niemczech; od lat kilku prassa tamtejsza brzmi wielkiemi pochwałami dla tych wirtuozów. Ażeby dojść do takiéj sławy w ojczyznie Mozarta, Beethowena, Webera, Mendelsohna i t. p. na to potrzeba istotnie wielkiego talentu, tem więcéj, jeżeli jest jeszcze do zwalczenia przesąd narodowy, będący w wielu razach ważną do nabycia rozgłosu przeszkodą. Wieniawscy z chlubą dla siebie i dla nas zdobyli piękne tamże w dziedzinie sztuki stanowisko; artyści, którzy tak jak oni są w stanie pomiędzy obcymi wznieść do pewnéj świetności i blasku urok imienia polskiego, zasługują z naszéj strony na cześć, poważanie i serdeczne wpośród nas przyjęcie.

Takiego też przyjęcia doznał u nas dnia 7 b. m. Józef Wieniawski, lubo koncert jego, oprócz dwóch uwertur odegranych przez orkiestrę Wielkiego teatru, z *Oberona* Webera i *Fletu czarnoxięzkiego* Mozarta, składał się jedynie z samych ustępów fortepjanowych (co dzisiaj wcale nie może być rzeczą ponętną dla naszéj publiczności), jednakże dosyć zeszło się słuchaczy.

Kilka lat temu, Józef, jako dziecko jeszcze, zadziwiał warszawian biegłością gry swojéj, upoważniwszy wszystkich do powzięcia o nim najpiękniejszych w przyszłości nadziei; nadzieje te płonnemi nie były; dziś stanął przed tą samą publicznością, jako wirtuoz dojrzały, stanął przed swoimi rodakami, ażeby się usprawiedliwić z tryumfów po za granicami odniesionych, ażeby zdać rachunek z czasu przez siebie na polu sztuki zużytego.

Jako fortepjanista, Wieniawski posiada wszelkie warunki znakomitego wirtuoza; gra jego jest jasna, wyrazista, chociaż miękka i delikatna, skutek to wybornéj gammy w miękkości i delikatności, posuniętéj do nadzwyczajnéj doskonałości; tryll, oktawy, arpedżje, w forte i pianissimo, zadziwiają wykończeniem; jednem słowem, w mechanicznéj części gry, nic nie pozostaje do życzenia, bo na sile i ogniu nie zbywa mu także. Koncertem Mendelsohna G. minor z towarzyszeniem orkiestry, rozpoczął Wieniawski swoje przed ziomkami wystąpienie. Piękny ten koncert, tyle razy w ciągu każdego roku u nas publicznie wykonywany, nie prędko się zapewne znudzi, a odegrany tak jak zeszłéj niedzieli, owszem, świeższym, ponętniejszym i wspanialszym się stokroć wydaje. Pomijam nieporównaną dokładność mechanicznéj strony exekucji, ale cóż to za intelligencja zrozumienia i pojmowania ducha kompozycji twórcy *Paulusa*, przewodniczyła wykonaniu tego dzieła; jak każda myśl, każdy frazes właściwie i stosownie przez Wieniawskiego był wypowiedziany; szczególniéj druga część tego koncertu, czyli *andante*, z wielkim smakiem i pojęciem było oddane. Tutaj dopiero zrozumieliśmy, dla czego J. Wieniawskiego, otoczonego tłumem biegłych w mechanizmie fortepjanistów, których nigdzie nie brakuje, postawiono tak wysoko i tyle hołdów mu złożono. Jakaż to szkoda, że tego rodzaju jeden tylko utwór Wieniawski w koncercie swoim nam przedstawił; trzy następne jego własne kompozycje, chociaż w nich pomysły ładne, układ zręczny, przecież właściwszemi są do prywatnego salonu i tam nierównie lepiéj wydać się mogą, aniżeli w programie publicznego koncertu, tem więcéj, że ani śpiew, ani inne ustępy odmiennego w muzyce kolorytu, nie rozdzielały ich wcale; jakaś monotonja wypływa ztąd koniecznie, monotonja dźwięków i charakteru kompozycji, więc w końcu nużąca uwagę słuchaczów. Pojmuję to dobrze, iż artysta chciał się ziomkom swoim z własnemi utworami przedstawić, ależ rozmiar ich zbyt drobny, ażeby mu wiele zaszczytu przynieść mogły. *Ruch muzyczny* doniósł, iż nasz fortepjanista posiada pomiędzy swemi kompozycjami kilka dzieł większego rozmiaru, nawet dwie uwertury; sam widziałem w partyturze koncert fortepjanowy z towarzyszeniem wielkiéj orkiestry, własną ręką Wieniawskiego pisany, i o ile sądzić mogę, zdaje mi się, że jest w nim wiele ustępów wzniosłych pomysłem i fakturą. Czemuż nie dał go poznać pan Wieniawski w pierwszem zaraz swojem wystąpieniu? Czyliż myślał, że nie zrozumianoby i nieoceniono należycie jego większéj pracy? Zapewne, iż dar pojęcia wzniośléjszéj i uczonéj w kombinacje kontrapunktowe muzyki, nie wszystkim zarówno jest dany, lecz przecie mieliśmy już niemało dowodów, że ogół naszéj publiczności nietylko że chętnie słucha takich utworów, bo pragnie z niemi się oswoić, ale nawet dobrze takowe przyjmuje. Zresztą, każda dobra muzyka, czy ona nieprzystępną szatą uczonych pomysłów odziana, czyli w prostaczéj formie wypowiedziana, utoruje sobie zawsze drogę do serca i duszy naszych słuchaczy, tysiące mamy tego przykładów. Wszak *Żydówka* Halewego, *Halka* Moniuszki, to pełne uczoności partycje, a owe symfonje Beethowena, Mendelsohna, Gadego i innych, z taką rozkoszą słuchane zeszłego lata, nie przekonywają nas o tem? Wieniawski sam najlepszy miał dowód, jak słuchano pięknéj jego exekucji koncertu Mendelsohna i jak go za nią wynagrodzono; zapał, który wzbudził tem klasycznem dziełem, zmniejszał się i ulatniał, w miarę jak występował ze swemi małemi kompozycjami, chociaż w nich talent jego z korzystnéj strony się przedstawiał. *Wspomnienie Lublina* romans z warjacjami, *Wielki walc koncertowy*, *Adagio i rondo*, są to utwory ładne, dowiódł w nich artysta, że posiada niezaprzeczone kompozytorskie zdolności i dobrym jest harmonistą, ale wywarły one szkodliwy wpływ na rozgrzany umysł i serce słuchaczy, pierwszym numerem koncertu sprawiony; zapał stygł widocznie, a zaprawdę, *Rapsodje węgierskie* Liszta, nie były w stanie rozżarzyć stygnącego pod koniec koncertu usposobienia publiczności.

Niechże więc pan Wieniawski w przyszłem wystąpieniu, da nam poznać swoje większe kompozytorskie prace; niech nam je śmiało okaże, za prezumcję mu to poczytanem nie będzie, owszem, wierzymy, iż człowiek tak wielkim obdarzony talentem, jest w stanie stworzyć coś niepospolitego, że jest w stanie zająć wysokie w sztuce stanowisko, chociażby młodszym nawet od niego był latami. Że ocenionym będzie od ogółu, jak na to zasługuje, nie ma najmniejszéj wątpliwości: publiczność bowiem nasza jeżeli pod względem technicznym nie jest bardzo wyrobioną, posiada jednakże wiele zdrowego sądu i w wysokim stopniu rozwinięte poczucie piękna w muzyce. Niejedna zagraniczna sława, szumnie i pompatycznie zawitawszy do nas, odleciała z osmolonemi i wystrzępionemi od publicznéj opinji skrzydełkami, a przeciwnie, niejeden skromny, cichy i nieznany u nas talent, doznał jak najlepszego przyjęcia; dowód to, że w zdaniu o rzeczach sztuki, przywykliśmy najwięcéj rządzić się własnem, wewnętrznem przekonaniem. *M. K.*

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Chełmiccy Adolf i Józef obyw. z Okolewa nr 585, *Cieszkowski* Alexy oby. z gub. Podolskiéj nr 634, *Iwanicki* Mikołaj obyw. z Ogrodzieńca nr 584, *Kamocki* Fel. ob. z Babczcwa nr 585, *Kowalski* Lucjan ob. z Ojcowo nr 625, *Łuszczewski* Wiktor obyw. z Rzeczkowa nr 556, *Sokołowski* Karol oby. z Pleckiéj Dąbrowy nr 584, *Skarzyński* Rajmund ob. z Kątów nr 414, *Sobański* Otton ob. z gub. Podolskiéj nr 634, *Tański* Tom. oby. z Miłoszewic nr 586, *Żukowski* Michał oby. z gub. Grodzieńskiéj nr 625, *Stummer* Józef doktór medycyny z Krakowa nr 948, *Wyszyński* Mikołaj ob. z Paryża nr 1245.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

X. *Bagiński* Stan. pleban do Miastkowa, *Czarnecki* Józef obyw. do Rudzianki, *Kochanowski* Roman oby. do Prendocina, *Kołdowski* Brunon ob. do Wronikowa, *Ostrowski* Ig. ob. do Troszyna, *Ordęga* Karol ob. do Żarek, *Pusłowski* Wandalin oby. do gub. Grodzieńskiéj, *Szczawiński* Jan oby. do Biały, *Skotnicki* Ant. ob. do Wargawy, *Stempowski* Jan ob. do Kutna, *Walewski* Konrad hr. do Jedlny, *Zadarnowski* Juljan ob. do Częstochowy.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 182 wyjechało 172.

TEATR WIELKI. Jutro: *Halka.*

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 26 Lutego (10 Marca) 1858.— Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*